Nr. 293. Niedziela 21 grudnia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z przesyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h

Wspólnik Długosza.

Afera Stapiński-Długosz, poruszona w czterech mowach na czwartkowem posiedzeniu Izby posłów nie zdołała poruszyć prezydenta ministrów hr. Stürgkha; nie otworzyła mu ust i nie stanowiła dla niego sposobności do oświadczenia się, jak zapatruje się na postępowanie swego kolegi na ławie ministeryalnej. Wołania: Panama, Lukacs i t. d. nie wywołały w szefie rządu austryackiego uczucia, że ma obowiązek stanąć w obronie honoru swego gabinetu, że musi otwarcie powiedzieć, czy jest za Długoszem, czy przeciw niemu.

Na jawnem posiedzeniu parlamentu zarzucono ministrowi tak bezwstydną korupcyę, że zdrowy rozsądek i poczucie czystości obyczajów publicznych nie mogą pojąć, że taki pan ciągle jeszcze zasiada w „radzie korony". Że Długosz sam niema uczucia, że powinien jak najprędzej zniknąć z widowni publicznej, to nie dziwi nikogo znającego przeszłość i kwalifikacye osobiste tego osobliwego ministra-rodaka; niepojętem jest jednak, jak hr. Stürgkh całą tę rozgłośną sprawę traktuje tak, jakby jego nie obchodziła, uważając ją za wewnętrzną sprawę Koła polskiego. Człowiek, który nie odważył się nawet przyjść na posiedzenie, na którem jego sprawa była szeroko omawiana, nie miał nawet potrzeby uciekania się do tak niewinnego środka, jak żądania komisyi parlamentarnej dla zbadania podniesionych przeciw niemu zarzutów, chociaż na tyle już ma doświadczenia, aby wiedzieć, że taka komisya jeszcze nikomu włosa na głowie nie skrzywiła.

Z całego dotychczasowego przebiegu sprawy wynika jasno, że bagno, w którem zrodziła się i przez tak długi czas pławiła się afera Stapiński-Długosz, dosięgło aż po szyję p. hr. Stürgkha, który — do czego się przyznał — dał Stapińskiemu pieniądze z funduszu dyspozycyjnego na kupno krakowskiego brukowca. A przecież ludność, z której podatków istnieje ten fundusz, ma prawo wiedzieć, jaki użytek rząd z niego robi!

A choćby nawet hr. Stürgkh poufnie opowiadał, że pieniędzy tych nie dał z funduszu dyspozycyjnego, ale z „dochodów", jakie rząd ma z szafowania orderami i tytułami, to i z tego źródła powinien zdać rachunek moralny, bo nikt nie daje pieniędzy p. Stürgkhowi, jako człowiekowi prywatnemu, ale jako szefowi rządu i szafarzowi „odznaczeń".

Jakie żądania ludność ma prawo stawiać rządowi, prowadzącemu administracyę państwa i odpowiedzialnemu za to przed reprezentacyą ludową, jest rzeczą zapatrywania: jedni są zadowoleni z *każdego* rządu, drudzy — niewątpliwie znaczna większość — nie są z *żadnego* rządu zadowoleni, gdyż z reguły uprawiają rządy politykę *dworską*, w najlepszym razie *państwową*, ale nigdy *ludową*. Pod tym jednak względem wszystkie warstwy i klasy ludności są zgodne, mianowicie co do żądania, aby *rząd był czysty*, aby wobec własnych obywateli i wobec zagranicy nie kompromitował państwa i społeczeństwa, któremu przewodzi.

Pojedynek Stapiński-Długosz rozgrywa się w oczach całej Europy; nazwisko szefa rządu wymienia się w tej aferze na każdym kroku i przy kilku pozycyach pieniężnych, a premier po upływie 24 godzin od zebrania się parlamentu zaledwie zdobywa się na lekką naganę pod adresem Długosza za wypaplanie „tajemnicy urzędowej" i bez ceremonii przyznaje się do tego, że dał z funduszu dyspozycyjnego pieniądze na cele prywatnego po'ityka czy stronnictwa! Parlament nie był jednak tego zdania, jakoby to było tak „niewinną" rzeczą, jak ją usiłował przedstawić hr. Stürgkh; uchwała na otwarcie dyskusyi nad jego odpowiedzią wskazuje, że parlament chce wszechstronnego wyświetlenia tej sprawy, że uważa hr. Stürgkha za wspólnika i współwinnego tej korupcyjnej afery.

A hr. Stürgkh powinien z tej uchwały być zadowolony. Nie wątpimy w jego *osobistą* uczciwość i bezinteresowność, ale jego indolencya na polu *politycznem* musi dać i daje też pole do różnych niekorzystnych dla jego charakteru *politycznego* kombinacyi i domysłów; pomnaża w straszny sposób dotychczas już bardzo obciążony jego bilans polityczny.

W interesie politycznym rządu leży więc, aby dyskusya w parlamencie wyjaśniła jego w tej sprawie stanowisko, aby, o ile możności osłabić podejrzenie, że *cała prawda nie nadaje się do ogłoszenia*. Nie pomoże hr. Stürgkhowi widoczna chęć uniknięcia skandalu, bo skandal już jest, a chęć tuszowania go nie przyniesie zaszczytu jego znanym i grającym za kulisami aktorom.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

OSZUKANY OSZUST.

(Szkic kalifornijski P. Eichlera).

Gdy w chwilach wolnych czytam pewne anonse w naszych dziennikach, zawsze przypominam sobie pewnego genialnego człowieka z tamtej strony Atlantyku, który — jako gruntowny znawca ludzi — niemal że potrafił z wyzyskiwania rubryki „Drobne ogłoszenia" zrobić złotodajny system. Zawdzięcza własnej tylko nieumiejętności, że dziś mieszka nie w willi przy Oceanie Spokojnym, otoczonej palmami, „uczciwie" nabytej, lecz — w solidnie zbudowanej, potężnie okratowanej celi więziennej w San Francisko.

W tem mieście portowem na zachodniem wybrzeżu amerykańskiego kontynentu rozpoczął on swoją, pełną widoków karyerę, jako specyalista od anonsów. Coprawda został zmuszony ją tam przerwać na czas dłuższy i to całkiem niedobrowolnie.

Pewnego słonecznego dnia wiosennego ukazał się w najbardziej rozpowszechnionej z gazet porannych miasta San Francisko inserat następującej, godnej uwagi, treści:

„Sto pożytecznych przedmiotów

rozsyłamy za poprzedniem nadesłaniem 1 dolara. Kompania eksportowa Excelsior, Marketsquare, 36".

Ten anons miał widocznie powodzenie, gdyż został wkrótce umieszczony we wszystkich pozostałych dziennikach. Jednakowoż nagle przestał się ukazywać na szpaltach dzienników i na jego miejsce wstąpił inny, z treścią jeszcze bardziej zajmującą:

„Pod warunkiem ścisłej dyskrecyi

pouczę, jak można używać marki 5-centowe zamiast 10-centowych. John Josias Brown, 27 Langstreet".

Wkrótce także ten inserat przestał się ukazywać w dziale „drobnych ogłoszeń" i został zastąpiony innym, który w tym najbardziej pragnącym ze stanów amerykańskich zwrócił powszechną uwagę. Brzmiał:

„Tryumf nauki!

Za nadesłaniem 3 dolarów podamy jedyny (według najnowszych badań) skuteczny środek przeciw czerwonym nosom. Zakład leczniczy, 12, Marketstreet".

Ku smutkowi tych wszystkich marzycieli, którzy są za rozpowszechnieniem czerwonych nosów, muszę skonstatować, że właśnie ten anons okazał się ogromnie skuteczny i był umieszczany codziennie najmniej w 12 dziennikach.

Lecz i ten inserat wkońcu znikł i obywatele San Franciska oraz całego stanu mieli wkrótce sposobność podziwiać takie zdumiewające ogłoszenie:

„Nowe drogi do zdobycia majątku.

Miliony mogą zdobyć ci, co usłuchają mej rady; za nadesłaniem marnych pięciu dolarów podaję mój sposób, jak bez wiedzy i kapitału, formalnie w ciągu jednej nocy można stać się bogatym. Adresować do ekspedycyi dziennika pod godłem „Przyjaciel ludzi".

Ten najbardziej zdumiewający z anonsów udał się widocznie najlepiej, gdyż utrzymał się w dziennikach, drukowany coraz to większymi czcionkami, lecz wkońcu pewnego dnia znikł.

Na jego miejscu nie ukazał się już żaden inny anons tego specyalnego rodzaju, natomiast po upływie tygodnia w rubryce „wiadomości policyjne" ukazała się interesująca notatka, iż rzekomy John Josias Brown na podstawie licznych oskarżeń, które wpłynęły od publiczności, oraz na podstawie zebranego przez zawsze czujną policyę materyału, został oskarżony o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez oszukańcze anonse; ma więc stanąć przed sądem policyjnym.

Sprawia wielką przyjemność — zwłaszcza obcokrajowcom — słuchać, jak sądzą angielscy lub amerykańscy sędziowie. Ci sędziowie posiadają niezwykłą swobodę w ferowaniu wyroków i wymierzaniu kar, a sposób ich postępowania często robi wrażenie, iż wogóle nie są krępowani żadnemi stałemi normami.

Nic więc dziwnego, że tego poranku, którego miała się odbyć zapowiedziana rozprawa w obszernej sali sądu policyjnego; sala ta była zapchana szczelnie.

Jako oskarżony okazał się mężczyzna lat 30, starannie ogolony, ubrany bez zarzutu, — widocznie „interes" nieźle szedł! Twarz nie ro-

Walka drukarzy w Austryi.

Kraków, 20 grudnia.

Dziś we wszystkich, z małymi wyjątkami, drukarniach w Austryi zecerzy kończą pracę. Wskutek lokautu pryncypałów i wypowiedzenia ze strony pracujących dziś minął 14-dniowy termin i jutro w niedzielę drukarnie, które nie podpisały nowego cennika będą pusie, a pryncypałowie przy pomocy zmuszonych do tego ustawą uczniów będą sami „pracowali“ przy kasztach i maszynach.

Ani ustępliwość pracowników, ani akcya pośrednicząca rządu nie wpłynęły na pryncypałów, aby nie dopuścili do tej — dla nich w skutkach gorszej — walki. Drukarzy rozmyślnie prowokowano i rozgoryczano „odezwami“ i broszurami; obrażano ich godność robotniczą kłamstwami o stosowaniu biernego oporu; oczerniano ich wobec opinii publicznej jako chciwców, zdążających do „zamachu“ na kieszeń pryncypałów i na — przemysł narodowy czy krajowy. Wszelkie usiłowania towarzyszów drukarskich, aby uniknąć ostateczności, pozostały bezskuteczne wobec celowego postępowania pryncypałów, którzy parli do walki, do „próby siły“, aby złamać a bodaj osłabić organizacyę robotników drukarskich, potężną solidarnością i środkami materyalnymi. Na każde ustępstwo robotników pryncypałowie odpowiadali nową prowokacyą.

Od pierwszej chwili stało się jasnem, że właściciele drukarń chcą walki, gdyż wprost terorem zmuszali chętnych do ugody pryncypałów do wzięcia udziału w lokaucie. A ci słabi ekonomicznie i moralnie pryncypałowie nie widzą, że stoją nad brzegiem ruiny, że wciągnięcie ich do walki leży w interesie wielkich przedsiębiorców, którzy przy okazyi chcą połknąć małych, chcą **przez zrujnowanie ich uwolnić się od ich konkurencyi.**

I nie trzeba się łudzić, jakoby właściciele drukarń działali z własnego natchnienia albo liczyli na własne siły. **Sprawę ujął w ręce potężny „Związek przemysłowców austryackich“**, który w cyrkularzu rozesłanym do swych członków pisze:

„W interesie całego przemysłu austryackiego prosimy o poparcie właścicieli drukarń w następujący sposób: 1) uwzględnić niemożliwość dotrzymania terminu w dostarczeniu zamówionych druków, 2) uwzględnić ewentualne gorsze techniczne wykonanie druków, 3) nieoddawanie robót drukarniom, które cennik podpisały, 4) ograniczenie używania druków przez czas strejku“.

To poparcie właścicieli drukarń przez magnatów węglowych i żelaza ma ten cel, aby spróbować **zniszczyć naprzód najsilniejszą organizacyę robotniczą**, a po udaniu się tej próby **wziąć się do innych organizacyj.** Na organizacyi drukarzy ma być przeprowadzony dowód, że **kapitał jest solidarny w zwalczaniu każdego usiłowania o poprawę bytu robotnika.** Przez szereg lat kapitaliści przygotowywali się do tej walki, a teraz nie wahają się przed najbrudniejszymi środkami, aby walka wypadła na ich korzyść. **Teror i wymuszenie na poszczególnych pryncypałach, wprowadzenie w błąd opinii publicznej** — oto środki, którymi kapitaliści w tej walce się posługują! **Drukarze podejmują narzuconą sobie walkę i przeprowadzą ją do ostatnich konsekwencyj.** Pryncypałowie przekonają się, że nie po ich stronie będzie zwycięstwo, a klasa robotnicza śledzi tę walkę w przekonaniu, że **zwycięstwo pionierów klasy robotniczej będzie zwycięstwem całej pracującej ludności.**

* * *

Na pochwałę prasy burżuazyjnej, naturalnie poza Galicyą, trzeba stwierdzić, że nie cała stoi po stronie pryncypałów. Na wydaną przez pryncypałów wiedeńskich odezwę (przytoczyliśmy ją onegdaj w wyjątkach), pisze „Morgen“:

„Odezwa pryncypałów jest pożałowania godną, gdyż wzmogła jeszcze rozgoryczenie i przeszkodziła wdrożonej przez rząd akcyi pojednawczej. **Odezwa ta przedstawia sprawę jednostronnie** i musiała podziałać jak oliwa wlana do ognia“.

W dalszym ciągu wskazuje „Morgen“, że **żadna z wielkich gazet wiedeńskich nie przedrukowała odezwy pryncypałów,** mimo że gazety te zawsze i wszędzie stoją w usługach kapitalistów, co dowodzi najlepiej, że **milcząco skrytykowały postępowanie pryncypałów.** Wkońcu „Morgen“ apeluje do pryncypałów, aby **zgodzili się na żądanie podwyższenia minimum i skrócenia czasu pracy.**

Jeżeli pismo, które w walce tej jest materyalnie zainteresowane, bo przecież pryncypałowie powiększone koszta roboty przerzucą na klientów, pisze pod adresem pryncypałów takie słowa prawdy, to chyba najlepszy to dowód, że pryncypałom nie chodzi o nic innego, jak tylko o pokazanie robotnikom „pana“. Będą jednak prędko musieli uznać, że w naszych czasach robotnicy w umowie o pracę mają także coś do powiedzenia.

* * *

W Krakowie.

W piątek zecerzy gazetowi przy krakowskich dziennikach rozpoczęli **bierny opór.** Wskutek tego „Czas“ i inne pisma popołudniowe wyszły ze znacznem opóźnieniem. Niektóre zaś, jak „Nowiny“ i „Głos narodu“, zatałały dwie pierwsze stronice numeru artykułami, a następne („Nowiny“) inseratami: Podobnie i „Głos narodu“.

W katolickiej „Prawdzie“.

Zarządca tej drukarni, będącej własnością ks. Kądzioły, wydalił wczoraj wieczorem dwóch zecerów maszynowych za „niewydatną pracę“. Dziś rano wydalił dwóch ręcznych. Wobec tego reszta personalu towarzyszów drukarskich zażądała natychmiastowej wypłaty i zwrotu książek roboczych. Drugie otrzymali, pieniędzy im nie dano. Tak samo niejaki Jądro, dyrektor „Prawdy“, uczynił wczoraj z owymi zecerami maszynowymi: wydalił ich bez zapłaty.

Odezwa drukarzy.

Do dzisiejszego „Naprzodu“ załączamy odezwę krakowskich towarzyszów drukarskich, zatytułowaną: **„Nasz przymusowy strejk“.**

Odezwę rozkolportują zlokautowani drukarze po wszystkich instytucyach i lokalach publicznych tak w Krakowie, jak na prowincyi.

Na prowincyi.

We środę 17 b. m. **podpisali wszyscy właściciele drukarń w Przemyślu projekt nowego cennika drukarskiego.**

biła sympatycznego wrażenia; posiadała te rysy, które mógłbym określić słowami „ptasia twarz“ i przed którymi chciałbym ostrzedz każdego mniej doświadczonego.

Sędzia przedewszystkiem na podstawie grubych aktów stwierdził, że „Kompania Eksportowa Excelsior“, p. „John Josias Brown“, „zakład leczniczy“ są uosobione właśnie w posiadaczu owej ptasiej twarzy. Na zapytanie sędziego oświadczył oskarżony, iż nie przyznaje się do winy.

— Wprawdzie podałem te anonse do gazet, jednak bynajmniej nie popełniłem oszustwa.

— Wkrótce to zabaczę — w suchym tonie oświadczył sędzia.

— Jako pierwszy świadek został przesłuchany jeden z tych licznych, którzy złapali się na anons o stu przedmiotach pożytecznych.

— Jakie towary otrzymał pan za swego dolara? — zapytuje sędzia.

— Setkę marnych igieł — brzmiała odpowiedź oburzonego świadka.

— Czy pan sądzisz, że igła jest pożytecznym przedmiotem?

— Na tak postawione zapytanie muszę odpowiedzieć twierdząco — oświadczył świadek.

— A więc 100 igieł, są to „100 pożytecznych przedmiotów“ — rozstrzygnął mądry sędzia. — Wszak sam pan musiałeś wiedzieć, że za jednego dolara nie otrzymasz sto automobilów! Przechodzę do drugiego punktu oskarżenia.

Nieco zasuszona, starsza już dziewica została przesłuchana w tej sprawie.

— Jakie wskazówki otrzymała pani na zapytanie, jak się używa marek 5-centowych zamiast 10-centowych? — zapytał sędzia.

— Otrzymałam impertynencką odpowiedź, za którą musiałam oddać dwa drogocenne dolary, która brzmiała: „Niech pani przylepia zamiast jednej 10-centowej marki, dwie 5-centowe na swe oczywiście bardzo zajmujące listy!“

W audytoryum powstał szmer, który zdawał się być powstrzymywanym śmiechem. Gdy nastąpiła cisza, oświadczył Salomon z krzesła sędziowskiego:

— Jestem tego zdania, że ta mądrość nie była pani obcą jeszcze przed wypłaceniem owych dwu dolarów. Przechodzę do trzeciego punktu oskarżenia.

Podniósł się jegomość, wysoki na blisko 7 stóp, ze szkarłatnym nosem — niewątpliwie wierny syn Szkocyi, produkującej wisky. Zdradziła to także jego mowa:

— Dostojny panie! Ten niegodziwiec, którego chciałbym widzieć raczej pomiędzy mojemi uczciwemi pięściami, niż pomiędzy policyantami, strzegącymi jego niegodziwej duszy, tak mi odpisał na moje zapytanie (do którego dodałem trzy uczciwie zarobione dolary), jak mam pozbyć się czerwoności nosa, spowodowanej... odmrożeniem: „Pij pan dalej, aż czerwony nos stanie się błękitnym!“

Formalna burza śmiechu wstrząsnęła salą przy tem wspaniałem objawieniu. Sędzia ostro upomniał audytoryum.

— Powinien pan był wiedzieć — zwrócił się on do oburzonego świadka — że w pańskim wieku zaczerwienienie nosa (spowodowane odmrożeniem lub czemś innem bardziej prawdopodobnem) — nigdy usunięte być nie może. Sądzę więc, że oskarżony także w tym wypadku dotrzymał tego, co obiecał, i przechodzę do punktu ostatniego.

Oskarżony przy tych słowach wyprostował się, i rzucił pogardliwe spojrzenie na audytoryum — sądził, że zwycięstwo jego jest pewne...

— Proszę pana sędziego — zaczął ostatni z przesłuchanych świadków — jest to chyba z ludzkiego punktu widzenia zrozumiałe, jeśli się ma pragnienie zostania milionerem; jest ono tem bardziej przebaczenia godne, jeśli się mniema, że znalazło potemu sposobność za cenę ofiarowania 5 dolarów. Jednak odpowiedź, którą otrzymałem od tego wstrętnego osobnika po zapłaceniu 5 dolarów brzmiała: „Rób pan tak, jak czynią właśnie z panem i tysiącem innych prostaków tego nieśmiertelnego gatunku... wykorzystaj pan głupotę swych bliźnich!“

Sędzia zwrócił się do oskarżonego:

— Czy to prawda, co ten świadek powiedział?

— Nietylko prawda — odpowiada oskarżony — lecz uważam, że jest to bezwarunkowo słuszne.

Wówczas sędzia podniósł się ze swego fotelu na wzniesieniu i ogłosił w krótkich słowach wyrok: dwa lata surowego więzienia. Umotywował wyrok w ten sposób, że się jest winnym oszustwa, jeśli nieświadomość bliźniego — oczywiście zarazem głupotę — się wykorzystuje dla własnej korzyści.

Rzecz ciekawa, że po ogłoszeniu wyroku pozostał jeden tylko niezadowolony w obszernej sali — mianowicie skazany...

Parlament.

Wiedeń, 20 grudnia.

Po otwarciu wczorajszego posiedzenia Izby posłów prezydent ministrów hr. Stürgkh odpowiedział na interpelacye wniesione w sprawie **Stapiński-Długosz.**

Oświadczenie hr. Stürgkha.

Hr. Stürgkh oświadczył: Posłowie Stapiński, Pollauf i Stransky wystosowali pytanie do rządu w sprawie rzekomego udzielenia subwencyi pierwszemu z wyżej wymienionych posłów. Wobec żywego omawiania tej sprawy zarówno w dziennikach jak w Izbie, nie chciałbym pozostawić tych zapytań bez odpowiedzi. Z mego stanowiska nie mam powodu tajenia czegokolwiek, jednakże muszę wyrazić ubolewanie, że publiczna dyskusya nad tą sprawą wywołała została polemiką na zgromadzeniu partyjno-politycznem, które mojem zdaniem nie jest odpowiedniem miejscem dla oświadczeń, które powinna otaczać choćby już urzędowo wskazana dyskrecya. Zastrzegając sobie w tej mierze zajęcie stanowiska, nie waham się zabrać publicznie głosu w tym przedmiocie.

Z góry wykluczę omówienie tych kwestyi, które nie leżały w zakresie działania obecnego rządu, a o których nic mi nie jest wiadomem. Chcę się ograniczyć do omówienia wypadku, tyczącego się **udzielenia znacznej sumy z pieniędzy rządowych na przedsiębiorstwo dziennikarskie w Krakowie,** który to wypadek jest mi **znanym.** O ile sobie przypominam, było to w styczniu 1910, kiedy ze strony **poważnej, politycznej polskiej** uczyniono mi propozycyę, abym jej dla nabycia dziennika w Krakowie, który znajdował się w posiadaniu wydawcy opozycyjnego wobec Koła polskiego, dał potrzebne środki. Ten dziennik miał być przez posła Stapińskiego objęty i prowadzony.

Równocześnie miał Stapiński zobowiązać się do utrzymania w dzienniku kierunku politycznego, **odpowiadającego większości Koła polskiego i tradycyjnym przyjaznym stosunkom do rządu** (Przerywania).

Potem dowiedziałem się, że wówczas ta transakcya urzeczywistnioną została w formie kontraktu pożyczkowego między inicyatorami tej prasowo-politycznej akcyi a posłem Stapińskim, przyczem objął on **zobowiązanie utrzymania w dzienniku podanego wyżej kierunku politycznego.**

Ze względu na wysoce poważną politycznie stronę, z której zwrócono się do mnie z tą inicyatywą, uzasadnioną w polityce krajowej, nie miałem najmniejszego powodu zachować się wobec tej inicyatywy odmownie i **dałem do rozporządzenia sumę, potrzebną na zakupno dziennika, z funduszu dyspozycyjnego,** jaki mam do rozporządzenia (Przerywania).

Stwierdzam, że **poseł Stapiński ani przy tej, ani przy innej sposobności, ani przed, ani potem nie zetknął się ze mną w sprawie jakiejkolwiek subwencyi rządowej na cele polityczne, czy też osobiste.**

Nie jest mi też wiadomem, czy poseł Stapiński wiedział o tem, że suma na zakupno dziennika pochodzi z funduszu dyspozycyjnego rządu. (Przerywania).

Dalej hr. Stürgkh uzasadnia używanie funduszu dyspozycyjnego na cele polityczne. W danym wypadku danie pieniędzy na zakupno dziennika było wskazanem ze względu na „tradycyjny stosunek Koła polskiego do rządu" i dlatego premier uważa zarzuty w tym kierunku za nieuzasadnione.

Poseł Daszyński:

Ponieważ oświadczenie prezydenta ministrów jest całkiem niewystarczającem i ponieważ ograniczył się on tylko do jednego faktu z afery korupcyjnej Długosz-Stapiński; ponieważ prezydent ministrów zachował milczenie co do innych faktów, przytoczonych w interpelacyach i spokojnie przyjął interpelacyę Breitera, **piętnującą Długosza jako krzywoprzysięzcę;** ponieważ prezydent ministrów nie oświetlił należycie tej sprawy i starał się **wywinąć pustymi jedynie frazesami** z całej tej afery, stawiam wniosek, aby w interesie strzeżenia godności i powagi stosunków w Izbie otworzyć na następnem posiedzeniu Izby po... [illegible] ów **dyskusyę** nad oświadczeniem prezydenta ministrów.

Wniosek ten **przyjęto** 150 głosami przeciw 140.

Przeciw głosowało Koło polskie, chrześcijańsko-socyalni i niemiecki Związek narodowy; za socyaliści, Rusini i Czeci.

Po stwierdzeniu wyniku głosowania, odezwały się z ław posłów socyalistycznych pod adresem Koła polskiego, a szczególnie ludowców, różne wykrzykniki.

Poseł Klemensiewicz woła: Ileście dostali za to siedzenie?

Poseł Diamand: Dzisiaj Długosz będzie wam płacił obiad „pod Kogutkiem".

Inny poseł woła: Bojko, jak się tam syn uczy w bursie Długosza? Tetmajer, co słychać z dyrekturą?

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad

ustawą o przekazywaniach

krajom udziału w podatku wódczanym.

Po przemówieniach posłów Stransky'ego i Budzynowskiego obrady przerwano.

Izba przystąpiła do dyskusyi nad wnioskiem nagłym

w sprawie nauczycieli.

Na wniosek posła Hummera dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych: za posła Siengalewicza, przeciw posła V[illegible]seka, poczem obrady zamknięto. Następne posiedzenie dziś.

Interpelacye

wnieśli:

1) posłowie tow. Bobrowski, Moraczewski i Klemensiewicz w sprawie szykanowania robotników salinarnych w Bochni i Wieliczce i w sprawie obcinania zarobków. Nadto domagają się interpelanci usunięcia rządów familijnych Fryt-Mischke w salinie bocheńskiej.

2) poseł K. Lewicki przeciw instytucyi ministra-rodaka dla Galicyi.

W klerykalnym kraju.

Tak, tylko w naszym klerykalnym kraju są możliwe takie fakta, jak ten, o którym zaraz będzie mowa — tylko w społeczeństwie, gdzie obłuda klerykalna święci tryumfy i śmiało wykonywuje swą antykulturalną misyę!

Pisaliśmy niedawno w obszernym feljetonie o słynnem dziele rosyjskiego autora Dostojewskiego „Bracia Karamazow", które wreszcie ukazało się w polskim przekładzie (p. Barbary Beauprè). Cieszyliśmy się z ukazania się tego przekładu i zwracaliśmy uwagę zwłaszcza na głośny rozdział „Wielki Inkwizytor". Czytelnicy pamiętają, że w tym rozdziale Iwan Karamazow opowiada bratu ułożoną przez siebie legendę o spotkaniu się (w okresie inkwizycyi, w Hiszpanii) wielkiego inkwizytora z Chrystusem; wielki inkwizytor każe uwięzić Chrystusa i grozi mu spaleniem na stosie, gdyż przyszedł „burzyć" dzieło kościoła, który wcale nie życzy sobie swobodnej religii, swobodnych ludzi; jesteśmy nie z Tobą — wyjaśnia Inkwizytor Chrystusowi — lecz z tamtym, pamiętasz, co kusił cię na puszczy?...

Nie możemy zresztą opowiedzieć tu treści tego bezsprzecznie najciekawszego z rozdziałów powieści Dostojewskiego i odsyłamy czytelnika do naszego feljetonu w „Naprzodzie".

Pisaliśmy jednak o tym rozdziale, mając rosyjskie wydanie przed sobą. Przed paru dniami mieliśmy sposobność poznajomienia się z wydaniem polskiem. Przekonaliśmy się — ku swemu największemu zdumieniu — że tego rozdziału „Wielki Inkwizytor" tam niema, szanowna tłómaczka uważała za stosowne ten (najważniejszy! najciekawszy!) rozdział opuścić... Czytelnikowi zaś nie uważała za stosowne nawet tego zakomunikować.

I obcięte przez dobrowolną cenzurę klerykalną dzieło Dostojewskiego poszło w świat. Polski czytelnik nie może więc poznać słynnej powieści inaczej, jak tylko w postaci pokaleczonej, przystosowanej do klerykalnych poglądów w naszym klerykalnym kraju!

Już nie po raz pierwszy działa ta cicha cenzura, niszcząc wartości kulturalne; dzieła Mieczkowskiego np. również są pokiereszowane!

Z bezprzykładną odwagą i bezczelnością rządzi się klerykalizm w naszym kraju i grasuje we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Doszliśmy do tego, że dzieła klasyków zagranicznych możemy poznawać tylko w formie tej, jaka spodoba się klerykalnym czynnikom miarodajnym.

Kiedyż się to skończy?

* * *

Do uwag powyższych dodajemy, że wogóle całe „tłómaczenie" p. Beauprè jest poprostu okropne. Opuściła całe rozdziały po kilkadziesiąt stronic, pozmieniała tytuły rozdziałów, miejscami zamiast tłómaczenia podała tylko krótkie własne streszczenia etc. Dawno już nie widzieliśmy takich potwornych operacyj, dokonanych na arcydziełach obcej li teratury.

Reforma szkolna we Francyi.

Sprawa ta obecnie stoi na porządku dziennym i Izba energicznie przystąpiła do tej reformy. Główne momenta w reformie to obrona szkoły przed zakusami klerykalnymi i wzmocnienie przymusu szkolnego. W nowem ministerstwie Doumergue'a znajduje się energiczny zwolennik reformy, Viviani (minister oświaty); wobec tego należy przypuszczać, iż się reformę pomyślnie załatwi.

Przypomnijmy w głównych zarysach historyę oświaty we Francyi w czasach ostatnich. Jak wiadomo, podczas drugiej Rzeczypospolitej (rok 1850), minister Falloux przeprowadził ustawę, którą wprowadzał (zamiast monopolu państwowego) szeroką wolność nauczania nie tylko w zakresie szkoły niższej, jak było przedtem, lecz także średniej i wyższej. Była to właściwie cena, którą zapłacił prezydent Ludwik Napoleon za poparcie przy stwarzaniu 2-go cesarstwa. Do przeprowadzenia tej „ustawy Falloux" przyczyniła się także obawa przed socyalizmem; i Thiers wówczas właśnie rzucił hasło: „Socyalizm albo katechizm!" Oświatą zajęli się klerykali. Państwo o niej zapomniało i wydawało na wszystkie wyższe i niższe szkoły razem tylko 17 milionów. Procent analfabetów wynosił 26. Rezultat tej gospodarki klerykalnej jest znany — porażka Francuzów, Sedan, rewolucya. Niemiecki nauczyciel szkolny rozbił Francyę.

Następuje okres nowy, trzeciej republiki. Pamiętną jest wielka reforma szkolna Juliusza Ferry'ego (1880—1883). Zaprowadzono przymus szkolny, bezpłatną naukę, świecką szkołę. Ferry chciał zakonom i kongregacyom wogóle zakazać udzielania nauki. To się na razie nie udało. Dopiero po 20 latach (1904) przeprowadzono ten zakaz. Inna rzecz, że poskutkował niewiele: mnisi pozdejmowali habity i dalej po swojemu uczyli.

Tak czy inaczej trzecia republika dużo zrobiła dla szkolnictwa. Budżet szkolny wynosi 298 milionów. Lecz to nie wystarcza, jeśli szkoła świecka chce skutecznie rywalizować z klerykalną. Przytem, jak wspomnieliśmy, przymus szkolny zamiera się obostrzyć. Wszak Francya ma jeszcze do 5% analfabetów, podczas gdy inne kraje z przymusem szkolnym — tylko 1%. W roku ostatnim naliczono 7859 rekrutów, nie znających abecadła. Poza tem na porządku dziennym stoi sprawa szkoły wyższej od ludowej zwykłej, gdyż dzieci szkolne, wcześnie opuszczając szkołę, często zapominają to, czego się nauczyli. Istnieje także projekt opieki nad dziećmi, opuszczającemi szkołę — w celu zmniejszenia liczby młodocianych przestępców.

KRONIKA.

Sobota 20 grudnia.

Nagonka na kolporterów „Naprzodu". P. dyrektor krakowskiej policyi Flatau poczyna niebezpieczną grę. Na ulicach Krakowa toleruje się kolpor-

taż brukowca „Kuryera ilustrowanego“, natomiast zamyka się gromadnie kolporterów „Naprzodu“. Łamy „kuryerkowe“ ministra Długosza widocznie nęcą p. Flataua. Błotna kąpiel, w której toną różni protektorowie „Kuryera ilustrowanego“, tej krakowskiej szmaty rządowej, żywionej z ochłapów funduszu gadzinowego, gotowa się zamienić dla wielu policyjnych dygnitarzy w „gorącą łaźnię“. Wszystkich bowiem uderzył fakt, że z chwilą, gdy „Kuryer ilustrowany“ przeszedł na obrok rządowy, zaroiły się ulice Krakowa od natrętnych kolporterów tego pisma. Nie 80.000 Kor., ale conajmniej 200.000 Kor. w kapitale wartała dla „Kuryera“ ta codzienna bierna pomoc policyjna i ta bezkarność dla jego kolporterów. Była to inna forma „funduszu gadzinowego...“ Nie bronimy zakazu kolportaży, ale żądamy równego traktowania. Chcemy na razie przypuścić, iż p. Flatau niedokładnie wie o tem rozróżnianiu między „błagonadiożnymi“ kolporterami a wyklętymi...

Nowiny krakowskie.

Wieczór Mendelsonowski, urządzony we czwartek w Związku stow. robotniczych, ściągnął przeszło 200 słuchaczy i słuchaczek, przeważnie robotników i robotnice. Coraz to większe sympatye w naszych kołach robotniczych zdobywają te wieczory i poranki, poświęcone popularyzacyi muzyki! Interesującą prelekcyę, charakteryzującą życie i twórczość Mendelsona, wygłosił prof. J. Reiss. P. M. Jakobsonówna pięknie odegrała na fortepianie marsz pogrzebowy i jeszcze kilka utworów. P. S. Capówna (solo skrzypcowe) słuchacze gorącymi oklaskami zmusili do powtórzenia odegranego utworu. P. H. Rechtówna prześlicznym głosem odśpiewała „Pieśń ludową“. „Na skrzydłach pieśni“, „Kołysankę“; oczywiście również musiała na żądanie słuchaczy powiarzać. W końcu pp. M. Brandys (wiolonczela), Capówna i Jakobsonówna odegrali część tria (D-moll).

Twórca pomnika Mickiewicza, rzeźbiarz Teodor Rygier, zmarł onegdaj nagle w Rzymie.

Tradycyjna zabawa sylwestrowa, jak co roku odbędzie się we środę dnia 31 grudnia b. r. w salach Związku Stowarzyszeń robotniczych, Dunajewskiego 5. Spodziewamy się, że wszyscy Towarzysze i Towarzyszki na tę partyjną zabawę przybędą, tembardziej, że program tego roku będzie nadzwyczaj urozmaicony. Bliższe szczegóły ogłoszone będą w komunikatach.

Groźny pożar wybuchł wczoraj wieczorem w mieszkaniu Barucha Heumana przy ul. Dietlowskiej l. 62. Ogień zlokalizowała miejska straż pożarna.

Na to trzeba było 8 trupów! Z powodu katastrofy pod Biadolinami, zarząd kolejowy zarządził zwiększenie personalu kolejowego przy pociągach robotniczych z 3 konduktorów na 5 i prowadzącego pociąg. Prócz tego wydano specyalne zaostrzone przepisy co do zachowania się podróżnych w czasie jazdy pociągiem.

Rabunek. Jacyś niewyśledzeni zbrodniarze napadli wczoraj wieczorem koło zakładu p. Matecznego w Podgórzu na robotnika Dyrtla. Pozbawiwszy go przytomności uderzeniem sztaby żelaznej w głowę, złoczyńcy w liczbie trzech zabrali mu zarzutkę i 47 koron, poczem zbiegli. Przechodnie zawezwali lekarza, który opatrzył Dyrtla. Ciężko rannego odwieziono do mieszkania w Kobierzynie.

Miłe stosunki bezpieczeństwa!

Włamania dokonali nieznani sprawcy do mieszkania dra Golińskiego przy placu Groble l. 3. Narazie stwierdzono brak srebra i gotówki.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W sobotę o godz. 7 wieczorem: Juliusz Kaden: „Współczesna rewolucyjna literatura polska“.

W niedzielę o godz. 3 po południu (dla dzieci): „Jasełka świetlne“.

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: Wieczorek pieśni wojska polskiego“.

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem: Juliusz Kaden: „Współczesna rewolucyjna literatura polska“.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Stracone zachody miłości“, komedya w 5 aktach W. Szekspira, przekład L. Ulricha.
Niedziela po południu: „Wycieczka do raju“.
Niedziela wieczór: „Stracone zachody miłości“.
Poniedziałek: „Dziady“.

Nowiny lwowskie.

Wieczór sylwestrowy. Staraniem Komitetu miejscowego P. P. S. D. urządzony zostanie tradycyjny Wieczór sylwestrowy. Komitet P. P. S. D. zwraca się do wszystkich organizacyi, by w dzień ten, przeznaczony wyłącznie zabawie wspólnej, u siebie zabaw nie urządzały. O programie zabawy, sali, biletach wstępu, doniosą specyalne komunikaty.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

W sali Stowarzyszenia introligatorów (Rynek 41, III. p.) w poniedziałek o godz. 7½ wieczorem wykład dra Holländera: „Wojna a kapitalizm“.

Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela po południu: „Złoty wiek rycerstwa“.
Niedziela wieczór: „Wesoły małżonek“.
Poniedziałek: „Przepiękne Sabiuki“, trzy akty satyry komicznej Leonida Andrejewa.

Z kraju.

Z Przemyśla donoszą nam: W czwartek 18 bm. przed południem wniosło 21 radnych i 5 zastępców radnych rezygnacyę ze swoich mandatów, podając w obszernym memoryale powody swej rezygnacyi. Tem samem usunęła się z Rady większość klerykalno-kahalno-wszechpolska, odpowiedzialna za system dotychczasowej, wrogiej interesom ludności, gospodarki miejskiej. Powszechnie uważają tę rezygnacyę jako następstwo wydanej onegdaj przez niezawisłych obywateli odezwy, w której wezwano radnych większości, aby z Rady ustąpili. Skutkiem tej zbiorowej rezygnacyi będzie rozwiązanie Rady miejskiej i ustanowienie komisarza rządowego.

Po uchwaleniu wniosku posła Daszyńskiego.

Wiedeń, 20 grudnia.

Po uchwaleniu przez Izbę wniosku posła Daszyńskiego o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią hr. Stürgkha, zwołano konferencyę komisyi parlamentarnej Koła dla ratowania się z pod hańbiących zarzutów. Po południu odbyły się narady poszczególnych frakcyi Koła, a godzinie 9 wieczór zaczęło się plenarne posiedzenie Koła. Na posiedzeniu tem uchwalono dyrektywy dla Lea, który dziś w dyskusyi zabierze głos.

Narodowi demokraci i długoszowi ludowcy postawili 2 wnioski:

1) aby uchwalić Długoszowi wotum zaufania;
2) by **wykluczyć posła Władysława Leopolda Jaworskiego z Koła.**

Pierwszego wniosku nie uchwalono, drugi pozostał w zawieszeniu.

Poseł Stesłowicz postawił wniosek, aby Koło wybrało komisyę dla zbadania zarzutów przeciw Długoszowi. Wniosek odesłano do komisyi parlamentarnej.

Odroczenie Izby.

Dziś odbędzie się w Izbie dyskusya nad odpowiedzią Stürgkha. Dyskusya zapewne zajmie całe posiedzenie.

Jak sądzą, **odroczenie parlamentu nastąpi dopiero z końcem roku.** Chrześcijańsko-socyalni i Związek niemiecko-narodowy wystosowali do Stürgkha żądanie, aby **Izba odbyła jeszcze posiedzenia 29 i 30 b. m.** dla uchwalenia prowizoryum budżetowego.

Wobec oświadczenia rządu, że plan finansowy musi być do końca roku załatwiony, uchwalono na konferencyi przywódców klubów, że posiedzenia odbędą się dziś i w poniedziałek, a potem 29 i 30 b. m.

Ludowcy pod komendą Zamorskiego.

Ludowcy długoszowi i narodowi demokraci ciągle radzą nad wspólną akcyą w kraju. Dotąd wprawdzie porozumienia nie osiągnięto, ale staje się coraj widoczniejsze, że **ludowcy pójdą pod komendą Zamorskiego.** Poseł Witos, Jedynak i Jachowicz robią dotąd trudności i wczoraj opuścili Wiedeń. Narodowi demokraci planują **powołania Głąbińskiego na prezesa Koła,** gdy Leo zostanie ministrem.

Dymisya Długosza.

Zaraz po zjeździe w Rzeszowie Długosz podał się do dymisyi, ale hr. Stürgh — jak wiadomo — zostawił decyzyę Kołu polskiemu. Wczoraj, gdy **Koło odrzuciło wniosek o uchwalenie Długoszowi zaufania, ten ponownie zgłosił dymisyę,** która teraz będzie przyjętą.

Jako następców wymieniają Germana i Lea; gdyby zaś rząd zastosował § 14, to ministrem zostanie urzędnik: Gałecki, Morawski albo Madejski.

* * *

Dla robotników w magazynach wojskowych.

Posłowie Lieberman, Klemensiewicz i Ellenbogen interweniowali wczoraj u ministra wojny i u członków delegacyi w sprawie poprawy bytu robotników w magazynach wojskowych. Minister przyrzekł, że poleci generalnemu intendantowi Jarzębeckiemu zajęcie się tą sprawą.

Prosimy o dalsze rozpowszechnianie tej odezwy!

Nasz przymusowy strejk!

Dnia 31 grudnia 1913 wygasa termin obowiązującego cennika normalnego drukarzy w Austryi. Rokowania obu stron — t. j. robotników i pracodawców — rozbiły się w miesiącu listopadzie. Właściciele drukarń nietylko nie uwzględnili skromnych żądań towarzyszów drukarskich, lecz zamierzali pogorszyć obecne stosunki robotników. Organizacya pryncypałów świadomie i celowo dąży do walki z organizacyą robotniczą. Pryncypałowie rozpoczęli lokautowanie robotników jeszcze przed upływem okresu obowiązywania cennika, czem złamali umowę!

Pod sąd ludzi uczciwych.

Od kilkunastu dni toczy się cicha, zacięta walka między organizacyą robotników drukarskich w całej Austryi, a organizacyą pryncypałów, obejmującą prawie wszystkich właścicieli drukarń w krajach austryackich. W walce tej nie my, robotnicy drukarscy, jesteśmy stroną atakującą, jak wielu mylnie sądzi. Sprowokowani, podjęliśmy śmiałe wyzwanie Związku pryncypałów.

Jeśli dziś, zapomocą tego pisma, zwracamy się do całego społeczeństwa, to nie z prośbą o pomoc, nie z dłońmi wyciągniętemi, niezbłagalnym głosem o poparcie. Nie liczymy na sympatye klas posiadających, na sympatye tych warstw, które niechętnie albo też z zupełną obojętnością odnoszą się do naszych żądań, zamiarów i celu. Chodzi nam jednak o wyświetlenie sprawy, o wyjaśnienie naszego stanowiska, o wykazanie kłamliwości broszury „Związku właścicieli drukarń w Galicyi Zachodniej".

Drukujemy niniejszą odezwę, ponieważ nie mamy innego sposobu przedstawienia akcyi, jaka się toczy w kwestyi cennika. Olbrzymia większość prasy zamknęła łamy swych pism przed naszymi komunikatami. Czytelnicy gazet krakowskich sprawdzili ten fakt i sprawdzają często w obecnej porze. Informacye, dotyczące walki robotników drukarskich o nowy cennik, wysyłane przez „Związek właścicieli drukarń w Galicyi Zachodniej", zamieszczają wszystkie pisma krakowskie — z wyjątkiem „Naprzodu" — z całą usłużnością. Zdarzyło się jednak, że klerykalny „Głos Narodu" nie wydrukował sprostowania, nadesłanego ze sfer robotników drukarskich... Dwie miary istnieją: inna dla pryncypałów, inna dla robotników.

Sądzimy jednak, że sfery interesujące się naszą walką, że całe społeczeństwo, bezstronnie rozpatrzywszy sprawę, nam przyzna słuszność. Wrogowie nasi nie odmówią nam jej, chociaż głośno tego nie przyznają i chociaż w specyalnych broszurach inaczej twierdzą.

Żądania robotników a pryncypałowie.

Przed ośmiu laty właściciele drukarń zawarli z robotnikami umowę, obowiązującą do 31 grudnia 1913. W ciągu tego czasu nastąpiła trzykrotnie automatyczna podwyżka płac, stosownie do umowy. Atoli szalony wzrost drożyzny drwił sobie z tych podwyżek. Płace zwiększyły się o 2—3 procent, drożyzna o 40—50 procent. W szeregach robotniczych zapanowało ogólne niezadowolenie. Z upragnieniem oczekiwano wygaśnięcia cennika, by go zastąpić nowym, uwzględniającym bardziej interesy pracujących. Sami pryncypałowie drukarscy przyznawali, że podwyżki automatyczne nie równoważą wzrostu drożyzny. Przed dwoma laty obiecali robotnikom udzielić dodatku drożyźnianego. Jednakowoż dodatek ów pozostał do dziś czczem przyrzeczeniem, niespełnioną obietnicą, chwilowym „fajerwerkiem" i frazesem. Podkreślamy kwestyę dodatku drożyźnianego nie poto, by pryncypałom czynić wyrzuty... Jest ona tylko dowodem, że **robotnicy zmuszeni są żądać podwyższenia płac, że to ich żądanie** jest zupełnie **usprawiedliwione, że sami pryncypałowie przed dwoma laty stwierdzili niedostateczność zarobków towarzyszów.**

Przed dwoma laty! Wiadoma każdemu, nawet pryncypałom drukarskim, nawet temu, dla którego nie istnieje życie społeczeństwa, życie zbiorowe, nawet najciemniejszemu i najobojętniejszemu w sprawach ogólnych, historya ostatnich lat. Łuna wojny zapłonęła nad krajem naszym, nad państwem. To, czego nie zniszczyła i nie zrujnowała groźna sytuacya polityczna, czego nie zgubiła „mocarstwowa" akcya zbrojna w państwie, zabijało i niszczyło przesilenie ekonomiczne, nieodstępny przyjaciel i towarzysz grozy wojennej. Szeregi pracujących przerzedziły się znacznie, szeregi bezrobotnych wzrosły. Liczba bezkondycyjnych robotników drukarskich od roku jest tak duża, że podobnej nie znajdzie w historyi przemysłu drukarskiego.

I w tym samym czasie zjawił się nowy, poważny pracownik w tym przemyśle: maszyny do składania. Jedna maszyna taka wyrzuca trzech robotników na ulicę. Ulica, jak wiadomo, jest często wdzięcznem miejscem dla różnych „przemysłowców"; dla robotnika bez pracy jest ona pokusą do złego. Po tych asfaltowanych ścieżynach zajść można tam, gdzie mieszka sprawiedliwość, otoczona ustawami i paragrafami. Robotnicy drukarscy mają silną organizacyę. Ta ich chroni od „ulicy", od losu nieszczęśliwców, co z konieczności szukają w niej ratunku przed śmiercią głodową. W ostatnich miesiącach organizacya ugina się pod ciężarem świadczeń na rzecz swych członków. Któż bowiem dba o nich — o ludzi bez pracy? Właściciele drukarń? Państwo? Społeczeństwo?

Towarzysze drukarscy łudzili się nadzieją ugodowego załatwienia sprawy nowego cennika. Nikt nie podejrzywał, by pryncypałowie, ci przemysłowcy drukarscy, zignorowali żądania robotników. Zarządy organizacyi wypracowały więc nowy projekt cennika, całą swą powagą starając się nakłonić towarzyszów drukarskich do umiarkowania w żądaniu podwyżki płac.

Stwierdzamy, że nowy cennik, przedłożony właścicielom drukarń, a opracowany przez robotników, jest prawie tensam, co poprzedni. Zmian zasadniczych nie mieści żadnych. Jedynie zwiększa płace robotników „na stałe" i podnosi cenę tysiąca liter o 7 halerzy dla pracowników na porachunek.

Robotnicy żądają tylko niespełna dziesięcioprocentowej podwyżki i skrócenia czasu pracy o kwadrans dziennie. Podczas rokowań cennikowych, delegaci pracujących zniżyli swe żądanie podwyżki ceny tysiąca liter z 7 hal. na 5 hal. Pryncypałowie uniemożliwili pokojowe załatwienie sprawy. Rokowania zerwano.

Dlaczego? Wszak sami uznali przed dwoma laty słuszność żądań robotników. Cóż się więc zmieniło na korzyść pracujących w tych dwóch latach głodu, rozpaczy, nędzy, bankructw, braku pracy i bezkrwawej wojny, jaka spadła na kraj nasz? Nic, coby korzyść przyniosło klasie pracującej. Bo chyba widma nowych podatków nie uważamy za jakąś korzyść dla masy.

Pryncypałowie usiłują zniszczyć organizacyę robotników!

Inne pobudki kierowały właścicielami drukarń w chwili przedłożenia cennika, jaki wypracowali. Jestto karykaturalny płód krótkowidzów, mający na celu rozbicie organizacyi robotniczej i osłabienie solidarności pracujących. Jestto porodek, wykazujący zupełny brak serca u swych rodziców. Jestto typowy dokument, powstały w ogniu walki wyzyskiwaczów z wyzyskiwanymi, stwierdzający walkę klas.

Pryncypałowie, stworzywszy sobie potężną organizacyę, uznali, że nadszedł odpowiedni czas do rozbicia lub całkowitego, o ile się uda, zniszczenia organizacyi robotników drukarskich w całej Austryi. W projekcie swego cennika zażądali oni współudziału w kierownictwie „Biurem stręczenia pracy", istniejącem — za obopólną zgodą — przy organizacyi robotniczej, w którem już obecnie mają głos doradczy. Oni jednak pragną czego innego. Początkowo nie życzyli sobie otwartej walki z robotnikami, nie będąc pewni zniszczenia organizacyi pracujących. Zabezpieczali się na wszystkie ewentualności: „Damy im małą podwyżkę, a uzyskamy wpływ na „Biuro stręczenia". Uczynimy przeto pierwszy wyłom w organizacyi. My decydować będziemy o daniu robotnikowi chleba. „Czarne listy" już się zużyły, a wobec karności robotników drukarskich są niemożliwe. Skorrumpujemy ich szeregi. Nie udały się nam próby stworzenia organizacyi towarzyszów pod naszym patronatem, kto wie jednak, czy ten środek okaże się zawodny".

Czem jest organizacya robotników drukarskich? Przeszło milion koron zapomóg wydanych w roku 1912!

W tytule jest pytanie i odpowiedź! Jaka organizacya w Austryi objęła 96 proc. pracujących w jednym zawodzie? Która wypłaciła w jednym roku **1.055.528 kor. 22 hal.** zapomóg swym członkom?

Stworzyliśmy niewielkie państwo w państwie. Stworzyliśmy je trudem niemałym, poświęceniem, walką. Od lat dziesiątek wznosiliśmy dzień po dniu gmach naszej budowy, mający za fundament solidarność i uświadomienie. Ile dobrego zdziałała w tym czasie ta organizacya, niech świadczą cyfry z jednego roku, 1912. I tak:

dla 548 członków, dotkniętych chorobą przez 180.470 dni, wydano 353.142 koron zapomogi (nie wliczając w to kosztów opłacenia lekarzy, leków, szpitali itp.);

dla 2.390 bezrobotnych wypłacono za 93.225 dni bez pracy 233.078 koron 50 hal.;

inwalidom (466) wypłaciła organizacya 264.358 koron za 21.139 tygodni;

sierotom (680): 48.684 koron za 7.026 miesięcy;

razem: 1,055.528 kor. 22 hal.

Taką imponującą kwotę wydała organizacya robotnicza dla swych członków w przeciągu jednego roku!

Dalej, na podstawie statystyki udowodniliśmy w swych sprawozdaniach, że z biegiem działalności organizacyi naszej śmiertelność członków jej znacznie zmalała!

Dumę w nas wznieca fakt, że my, robotnicy, zrozumieliśmy ważność zrzeszania się, żeśmy do takiej siły wznieśli swe stowarzyszenia, żeśmy w pierwszym stanęli szeregu w walce o wyzwolenie klasy pracującej, żeśmy cząstkę swych ideałów w czyn zamienili.

Któżby zaopiekował się nami w czasie choroby? Ktoby nam przyszedł z pomocą podczas bezrobocia? Pryncypałowie? Państwo? Społeczeństwo?

Gdybyśmy nie stworzyli sobie funduszu inwalidowego — na starość dostalibyśmy ubezpieczenie społeczne w postaci kija żebraczego, w formie tabliczki, dozwalającej nam żebrać!

Gdybyśmy nie posiadali pieniędzy na zaopatrzenie wdów i sierót po swych towarzyszach, coby się stało z temi dziećmi? Ileby ich zwiększyło szeregi małoletnich przestępców, kształcąc się w ulicy i więzieniu?

Bezmyślność sfer rządzących, bezmyślność ogromnej części społeczeństwa — zwłaszcza galicyjskiego — nie pojmie znaczenia naszej pracy organizacyjnej. Nie wie, iż praca ta jest dziełem, posiadającem ogromne znaczenie dla kultury, iż jest ona wybitnym czynnikiem cywilizacyjnym, czynnikiem społecznym. W organizacyi i przez nią wyręczamy rząd, kraj i gminę. Ich bowiem obowiązkiem jest dbać o ubezpieczenie na starość wszystkich, a więc i robotników; oni powinni troszczyć się o bezrobotnych, o sieroty.

Dziś pryncypałowie chcą rozbić i zniszczyć naszą organizacyę. Obowiązkiem rządu, społeczeństwa byłoby wystąpić w obronie organiza-

cyi robotniczej. Nie łudzimy się atoli. Tak się nie stanie. Gdyby społeczeństwo, bez względu na klasy i warstwy, nie lekceważyło sobie zdrowia publicznego, społecznego — przed burzą protestu ogółu właściciele drukarń ustąpićby musieli. Czy wolno bowiem garstce przemysłowców (w dodatniem tego słowa znaczeniu) niszczyć bezkarnie pracę organizacyi robotniczej, której skutki niemało odbijają się na życiu społeczeństwa — niszczyć gwoli zwiększenia swych zasobów, rychlejszego, a większego wzbogacenia się? Oni podkreślają w swej broszurce nasz socyalizm. Nie wszyscy, niestety, członkowie organizacyi drukarskiej są członkami partyi socyalno-demokratycznej. Że są — nie wypieramy się tego. Ale pryncypałowie, choć się w tej walce w płaszcz obrońców ładu społecznego drapują, pełnią funkcye anarchistów! Usiłują zburzyć organizacyę robotniczą! Co jednak w miejsce jej wzniosą? Kamienice dla siebie? Dla nich to starczy — dla ogółu rozumnego zamało!

Więc precz z maską, precz z fałszem i kłamliwą pozą opiekunów przemysłu drukarskiego, adwokatów wytwórczości krajowej, obrońców ładu społecznego. Artyści wzbogacania się niech mówią o swej kieszeni, o swych dochodach, nie zaś o dobru przemysłu drukarskiego, ładzie społecznym i t. d. Ład społeczny kpi sobie z podobnych obrońców, szermierzy!

Dlaczego pryncypałowie z Zachodniej Galicyi nie zarzucili nam, iż się łączymy z ludźmi, obcych narodowości, iż jesteśmy członkami ogólnej organizacyi drukarskiej w Austryi, a sprawę cennika przeprowadzamy w Wiedniu — niemieckim Wiedniu? Dlaczego nie cisnęli nam w twarz zarzutu, że jesteśmy „międzynarodówką“, iż „słuchamy ulegle“ Niemców, iż „nie jesteśmy Polakami i patryotami“? Wszak przy każdej sposobności sympatycy ich i im podobnych z emfazą rzucają nam i bratnim organizacyom ten wyrzut, śmieszny i głupi? Oto dlatego, że właściciele drukarń w Galicyi są częścią składową ogólnego Związku pryncypałów austryackich, że oni sami, pomimo swego „patryotyzmu“, stosują się do poleceń Wiednia...

Donkiszotowska broszura pryncypałów.

Liczy ona 24 stron druku, a rozesłano ją w ubiegłym tygodniu. Ile ta broszurka liczy kłamstw, ile bezczelnych insynuacyj, ile wykrętnych, z prawdą niezgodnych argumentów — trudno wykazać. Obfitość ich bowiem równa się jakości... Nasuwa się pytanie: dla kogo wydali tę broszurę? Wszak sami sobie przeczą, pisząc raz, że żądania robotników zrujnowałyby przemysł drukarski w kraju, a w innem miejscu chełpliwie, z gestem ograniczonych dorobkiewiczów, mówią: „gdyby nam zależało na doraźnym spokoju, to łatwobyśmy go nawet osiągnąć, a za tanią cenę okupić mogli i potrafili“. Czyż nie czują całego bezwstydu tych słów? I czy nie popełniają kłamstwa? Dla ludzi inteligentnych przeznaczyli, zapewne, produkt swych mózgów — ową broszurę. Ale człowiek inteligentny odróżni kłamstwo od prawdy i pamięta treść broszury o 24 stronicach... Logika obowiązuje wszystkich, nawet pryncypałów drukarskich! Poco się więc sami ośmieszają! Na stronicy 5-tej twierdzą, że przed ośmiu laty ich — niezorganizowanych — steroryzowano. A na stronicy 16-tej swej broszury przyznają, że: „walczą tu dwie zwarte, karne i przygotowane na wszystko organizacye“. Więc znowu kłamstwo. Przed ośmiu bowiem laty obie organizacye — ich i nasza — były równie silne, a naturalny wzrost jednej i drugiej do czasów obecnych postępował równolegle. Wspominają też „o pogwałceniu umowy“ przez robotników, o nieprzebieraniu w środkach i t. d. Faktów nie podają. **Natomiast chełpią się** czem innem: **lokautem, który jest pogwałceniem umowy cennikowej z przed ośmiu laty!** Perfidni są — trzeba przyznać!

Cała broszura ma jeden cel: odwrócić uwagę ogółu robotników drukarskich od spraw cennikowych. Tożsamo i uwagę społeczeństwa. Zwyczajną walkę cennikową rozdymali właściciele drukarń w Galicyi Zachodniej do jakiejś świętej wojny przeciwko zamachom na społeczeństwo ze strony robotników drukarskich, pod kierownictwem socyalistów. Jak dzieci, jak smarkaczów traktują butni majsterkowie — szumnie: pryncypałowie, a właściwie przemysłowcy przemysłu drukarskiego — szerokie sfery inteligencyi, wyciągając z archiwów prokuratoryi państwa w erze prześladowań ruchu robotniczego komiczne straszaki w rodzaju tego: „dla socyalistów obecna walka w przemyśle drukarskim to decydujący niemal krok naprzód do stanowczego podbicia sobie całego społeczeństwa“. Skoro pryncypałowie zgodziliby się na niespełna 10-procentową podwyżkę płac robotniczych — wybuchłaby rewolucya w mieście, w kraju, w państwie! A więc, strofując społeczeństwo, czynią z siebie ofiarę tego społeczeństwa i twierdzą, że „duchowych interesów jego w tym wypadku bronić im wypadło!“ Byłoby to bezczelne, gdyby nie było głupie i śmieszne. Gdzie bowiem Rzym, gdzie Krym i karczmy Babińskie!

My, robotnicy drukarscy, inną prośbę wystosujemy do społeczeństwa: dowiadujcie się pilnie, ile otrzymamy podwyżki, bo właściciele drukarń — w imię „obrony waszych interesów i skarbów duchowych“ — zażądają od Was kilkakroć razy większej podwyżki kosztów produkcyi. Przestrzegamy was w interesie Waszych skarbów doczesnych, które nie są obojętne obrońcom majątków duchowych!... Oni mówią w broszurze o spokojnem znoszeniu przez „konsumującą“ (co to ma być: zjadacze gazet, dzieł?...) publiczność ciężarów, nakładanych przez teror socyalistów“. Ten „ciężar“ jest drobnostką w porównaniu z ich ciężarami! W zacietrzewieniu zapomnieli też autorzy broszurki o ciężarach, nakładanych na społeczeństwo — zwłaszcza klasę pracującą — przez państwo, kraj i gminę. Tylko człowiek zły, lub ograniczony zupełnie pisze i drukuje podobne brednie, jak te, co je w świat wypuścili właściciele drukarń w Galicyi Zachodniej. Bronią ideałów, polskości, uświęconego ładu — rzekomo. Wiemy coś innego: bronią swych kieszeni, zysków, interesów pieniężnych. Niechaj polskością, ideałami nie posługują się, jako w sposobach nie przebierający kramarze! Niechaj nie walają w brudzie szczytnych haseł! Polska i ideały są wśród szeregów robotniczych, nie w kasach właścicieli drukarń!

Biuro pracy — zarzewiem walki.

Wykazaliśmy — niestety, brak miejsca nie pozwala szczegółowo się o tem rozpisywać — kłamliwość twierdzeń pryncypałów, oraz metody ich walki. Nie będziemy nużyli Czytelników drobiazgowemi sprawami, dotyczącemi cennika. Nie życzymy sobie, aby w szczegółach i cyferkach utonęła, zagubiła się istota rzeczy. Powinniśmy jednak omówić kwestyę „Biura pośrednictwa pracy“.

Powstało ono wskutek naszych starań. Dawny sposób chodzenia bezrobotnych z książką roboczą po drukarniach i proszenie o pracę zastąpiliśmy „Biurem pośrednictwa pracy“. Nie trzeba dodawać, ile demoralizacyi, ile niegodnych sztuczek i czynów usunęliśmy przez to. Każdy bezrobotny zgłasza się do „Biura“, wpisuje się na listę i oczekuje wezwania pryncypałów, a pracę otrzymuje wedle numeru porządkowego zgłoszenia bezrobocia. Pryncypałowie mają też w „Biurze“ głos doradczy i swoich reprezentantów.

Żądając współudziału w kierownictwie „Biurem“, śnią sen piękny o przyjęciu robotników, „którychby dobro zakładu wymagało“ (broszura, str. 6-ta). Co to znaczy — wie każdy. Potoczyłaby się napowrót fala demoralizacyi robotników, zjawiłyby się w tej formie „czarne listy“ itp. Na to pracujący nie zezwolą. Dlaczego pryncypałowie nie stworzyli „Biura pośrednictwa pracy?“ Czyż dla nich mamy wyciągać kasztany z ognia i sami bicz na siebie kręcić?

Ostrzeżenie pod adresem rodziców.

Charakterystyczny ustęp zawiera broszura, wspominając o „pałacowych drukarniach socyalistycznych“ (w Krakowie: „Drukarnia Ludowa“, gdzie się drukuje „Naprzód“, i „Vorwärts'u“ w Wiedniu“). Oniby radzi zatrudniać pracujących w norach! Sądzą, że najodpowiedniejszym lokalem szczyci się drukarnia klerykalnego „Głosu Narodu“ — lokalem, z którego władze przemysłowe kazały się jej wynieść pod groźbą odebrania koncesyi! Dziś piszą o „Biurze pośrednictwa pracy“, że „podbija ceny młodych lub gorszych sił“ roboczych. A więc, ich zdaniem, robotnik młody powinien dać się wyzyskiwać! Co zaś do „gorszych“ sił — to czyja wina, że istnieją? Właściciel drukarni obowiązany jest ucznia wykształcić wszechstronnie i odpowiednio w swym zawodzie. Jeżeli tego nie uczynił — jego wina. A motywy są znane: uczeń często nie ma czasu na wykształcenie, pędzony nakazem pryncypała.

Cóż ich obchodzi wykształcenie zawodowe ucznia lub jego przyszłość! Im więcej partaczów znajdzie się w zawodzie drukarskim, tem dla właścicieli drukarń lepiej, tem niższe będzie wynagrodzenie robotników, mniejsza odporność wobec pryncypałów i ich żądań, tem łatwiejszy okaże się sposób wpływania na robotników, ponętniejsza i prawdopodobniejsza nadzieja rozbicia organizacyi robotniczej. Z jaką złością wyrażają się właściciele drukarń o „pałacowych drukarniach socyalistycznych“. Im bowiem — życzliwym dla robotników — niewiele zależy na zdrowiu swych pracowników i na ich przyszłości. Wyrzucą i zlokautują zarówno młodzieńca, jak i starego! Wszak przewodniczący „Związku pryncypałów w Galicyi Zach.“, „Sądu polubownego“, **ten rzekomy „przyjaciel pracujących“, p. Wacław Anczyc, wyrzucił na ulicę robotników, którzy po 30 lat u niego pracowali!** Wszak p. Anczyc zamknął obecnie szkołę dla uczniów drukarskich, mszcząc się na niewinnych i bezbronnych! A p. Anczyc **z obowiązku swego urzędu winien** starać się **o pokojowe** załatwienie sporu!

Podajemy te fakta do wiadomości rodziców. Niema zapewne matki, która zgodziłaby się oddać swe dziecko na pastwę gruźlicy i na wyzysk pryncypałów. Organizacya robotnicza unormowała liczbę uczni, pośrednio czuwa nad ich wykształceniem zawodowem, ułatwia im pierwsze kroki po odbyciu praktyki, dba o hygienę w drukarniach.

Co zrobili pryncypałowie węgierscy?

Nasi ofiarowują robotnikom podwyżkę 3-procentową, robotnikom „sztukowym“ dając 2 halerze podwyżki na cenie układu 1000 liter. **W listopadzie br. pryncypałowie** węgierscy, stosując się do próśb robotników drukarskich, **dobrowolnie podwyższyli cenę tysiąca liter o 4 hal.** Nie obawiali się przeto zniszczenia przemysłu! Podwyższyli płacę nie w czasie akcyi cennikowej, lecz na zwykłe przedstawienie robotników uczynili to w formie „dodatku drożyźnianego“, a czas pracy trwa tam tylko 8 i 1/2 godziny!

Dawniej pryncypałowie nasi zawsze powoływali się na „groźną konkurencyę“ pryncypałów węgierskich. Obecnie zaprzestali tego, a powołują się na niemiecką. Wkrótce, jak przypuszczamy, po groźby i obawy konkurencyi wyjadą z Europy do dzikich zakątków Azyi lub Afryki... W sąsiedztwie zabraknie im krajów, któreby gorzej wynagradzały swych robotników niż oni!

O dobro przemysłu.

Czy p. Anczyc, przewodniczący Związku pryncypałów w Galicyi Zach., zapomniał, co wyrzekł na ostatniej konferencyi cennikowej w Wiedniu: — „Trudno jest przy dzisiejszej drożyźnie wyżyć robotnikowi w Krakowie“.

Dlaczego tych słów nie umieszczono w broszurze? Stwierdziłyby one słuszność żądań robotników, a kłamliwość i obłudę frazesów pryncypalskich o zamachu pracujących na dobro i rozwój przemysłu drukarskiego. **Przemysł ten** w Galicyi, zwłaszcza w Krakowie, stoi na wyżynie zachodnio-europejskiej. Do tych wyżyn wiodły go zastępy robotników drukarzy! **Jest faktem, że z rozwojem organizacyi ich wzrastał rozwój przemysłu.** Robotnicy drukarscy przyłączyli się też do akcyi pryncypałów w sprawie wytępienia brudnej konkurencyi ze strony samych pryncypałów — objawili gotowość poparcia tej akcyi moralnie i finansowo! Więc poco szkalować ich za własny egoizm, za chciwość i za własne winy, jak to robią pryncypałowie!

Zakończenie.

Opustoszały zakłady drukarskie. — Strejk-lokaut obejmie 14.000 robotników. Nie pragnęliśmy go. To zaznaczamy w tytule. Wydrzeć jednak sobie owoców pracy naszej z kilku dziesiątek lat nie pozwolimy, zniszczyć swej organizacyi nie damy. **Lokaut-strejk sprowokowali pryncypałowie. Na nich spada odpowiedzialność.**

Oddając pismo to społeczeństwu, nie pragniemy niczego, jak tylko sprawiedliwej oceny, słusznego sądu, bo walka nasza jest sprawiedliwa i słuszna. Nie usiłujemy zdobyć sobie Waszej sympatyi kłamliwymi frazesami.

Dziś widzimy, że armie urzędników państwowych żądają prawa koalicyi dla siebie i tłoczą się w ramy organizacyjne; widzimy potężne organizacye lekarzy, nauczycieli itd. Posiew **nasz** nie zginął marnie. Droga, na jaką wkroczyliśmy i z której nie zbaczamy, zapełniła się nietylko szeregami robotniczymi. Dawniej ciężka **była** do przebycia, wymagała niezwykłego hartu i zaparcia się. Znaczyły ją prześladowania nie samych pryncypałów... Szczęśliwie-śmy ją przebyli — osamotnieni wówczas. Obecnie za nami i przy nas setki tysięcy zorganizowanych robotników, dziesiątki tysięcy pracowników z inteligencyi w wolnych zawodach.

Wyzwani do boju, idziemy doń z dumnie podniesioną głową, z otwartą przyłbicą, z nadzieją zwycięstwa!

KRAKOWSKA FILIA STOW. DRUKARZY.

Nakładem Filii krakowskiej Galic. Stow. Drukarzy i odlewaczy czcionek „Ognisko“. — Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5.

• Stowarzyszenie „Wzajemna Pomoc emigrantów-Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie" urządza we czwartek 25 grudnia b. r. w lokalu Związku stow. rob. (ul. Dunajewskiego 5, II. p.) zabawę gwiazdkową dla swoich członków i ich rodzin. Program: tańce, gry towarzyskie, poczta, loterya fantowa. Początek o godz. 8 wieczorem.

Rozmaitości.

Jak Mascagni został sławnym. Było to w r. 1889, w pierwszych dniach grudnia. Mascagni już oddawna był uciekł z konserwatoryum w Medyolanie i pędził nędzny żywot jako kierownik wędrownej trupy operetkowej. Największy zarobek wynosił 5 lirów dziennie. Wreszcie i to go zawiodło, stracił posadę, groziła mu nędza. Przez dłuższy czas jadał raz na dzień; całym jego posiłkiem był talerz makaronu. Głód nie osłabiał twórczości, może ją nawet podsycał. W tym czasie powstała „Cavaleria rusticana". A właśnie rzymski wydawca Sonzogno ogłosił był konkurs na operę. Na parę tygodni przed upływem oznaczonego terminu „Rycerskość" była ukończoną, ale twórca popadł w takie zniechęcenie, że w porywie rozpaczy wrzucił rękopis w ogień. Żona wyciągnęła z płomieni to arcydzieło, za jej namową Mascagni zaniósł swój utwór sądowi konkursowemu, złożonemu z pięciu rzeczoznawców, wśród których byli: Sgambatti i Marchetti. Kazali mu przegrać na fortepianie parę ustępów. Odegrał „Sycylianę". Wysłuchali w milczeniu, z uśmiechem na ustach. Zdało mu się, że to uśmiechy — szydercze. Wrócił do domu przygnębiony, zrozpaczony. W dwa dni potem dowiedział się, że mu przyznano pierwszą nagrodę. „Cavaleria" została wystawiona po raz pierwszy w Teatro Costanzi w dniu 17 maja 1890 r. Sala była nawpół pusta: nieznane nazwisko autora nie przyciągało publiczności, ale już pod koniec pierwszego aktu tryumf młodego talentu był zapewniony. Wyciągnięto z poza kulis drżącego ze strachu Mascagniego. Powitała go burza oklasków, która odtąd jest ciągłem echem jego twórczości.

Z dziejów Mony Lizy. Było to na wiosnę 1503 we Florencyi, gdy Lionardo da Vinci zaczął malować portret młodej małżonki Francesca di Bartolomeo di Zanobi del Gioconda. Była to już trzecia żona Francesca. Małżonek miał wówczas lat 43, Mona Liza lat 25. Pracował nad tym portretem cztery lata, malując go wedle modelu. Nie skończył go jednak i nie oddał, biorąc portret ze sobą do Medyolanu, a potem do Francyi. Niewiadomo jednak, dlaczego Lionardo nie oddał portretu, czy istotnie dzieło nie było skończone, czy też nie chciał lub nie mógł się z niem rozłączyć. Obraz Mony Lizy nie opuszczył go do śmierci, poczem przeszedł na własność króla Franciszka I. francuskiego, który miał za dzieło to zapłacić 4.000 dukatów, więc około 190.000 Kor., licząc na naszą monetę. W sto lat po śmierci Lionarda, w r. 1625, obraz Mony Lizy był tak wyblakły, że Cassiano del Pozzo nie mógł już rozróżnić jego barw. Za rządów Ludwika XIV. Monę Lizę przeniesiono do Luwru. Przez półtora wieku wisiała tam zupełnie zapomniana. Nikt o niej przez półtora wieku nie wspomniał, jak gdyby straciła nagle cały swój urok, któremu dotąd nikt nie mógł się oprzeć. „Odkryta" znowu dopiero w dziewiętnastym wieku, przed dwoma laty skradziona, wróci teraz znowu do Luwru, taksamo tajemnicza i zagadkowo uśmiechnięta, jak przedtem.

Zawalenie się tunelu. W nocy z soboty na niedzielę ubiegłego tygodnia zawalił się w Saksonii koło Braunsdorfu tunel. Stało się to w chwili, gdy do tunelu wjeżdżał pociąg pospieszny. Pierwsza lokomotywa wjechała na głazy i stanęła na nich „dęba", uderzając w sklepienie tunelu, skutkiem czego ziemia się oberwała i runęła na pociąg. Jeden palacz, wydostawszy się z trudem z gruzów, pobiegł z wieścią o katastrofie do stacyi Braunsdorf. W krótkim czasie przybyła na miejsce wypadku pomoc. Odkopano 9 trupów i 42 rannych, ale być może, że to jeszcze nie wszystkie ofiary. Rany są ciężkie; na 42 rannych osób tylko 15 rany nie zagrażają życiu. Pewien naoczny świadek tak opisuje katastrofę: Prowadzący pociąg nie zmniejszył szybkości, ale wjechał w tunel pełną parą tak, że pociąg całą siłą uderzył w spadające głazy. Pierwsza lokomotywa wspięła się i uderzyła w sklepienie, przyczem oberwały się nowe masy ziemi. Sześć wagonów literalnie wsunęło się w siebie. Przerażenie potęgowało i to, że skutkiem przerwania przewodu gazowego wszystkie światła pogasły. Zawalenie się tunelu spowodowały, zdaje się, orkany i zawieje śnieżne, jakie w ostatnich czasach panowały.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).